

# Drzwi za sobą



Ryszard Sawicki, Lwów, heliograwiura

**Ryszard Sawicki** (*Kalifornia/Namysłów*)

Zamknąłem za sobą drzwi, zszedłem po kamiennych schodach na ścieżkę prowadzącą do ogrodowej furtki. Nacisnąłem klamkę przy furtce, znalazłem się poza ogrodem. Wzdłuż muru

klasztornego doszedłem do rogu ulicy, przeszedłem na drugą stronę, na przystanek tramwajowy przy parku. Tramwaj zawiózł mnie na dworzec kolejowy, z którego odjechałem do stolicy. Stamtąd odleciałem samolotem na wschód. Dopiero po kilkunastu latach dotarłem z powrotem do domu. Wyjeżdżając nie sądziłem, że kiedykolwiek wrócę.

Wychodząc z domu zabrałem ze sobą klucz do drzwi wejściowych. Tym samym kluczem, po latach, otworzyłem znowu drzwi. Przedtem nacisnąłem tę samą klamkę w ogrodowej furtce. Potem dotykałem w domu tych samych klamek u drzwi z przekonaniem, że z przedmiotami trzeba się witać podobnie jak z ludźmi.

Klamki są chyba najczęściej dotykanyimi przedmiotami w każdym domu. Jeśli są to stare klamki, każda jest trochę inna, inaczej zużyta, inaczej poddaje się naciskowi dłoni. Z każdą trzeba się zapoznać by nie trzaskać drzwiami. Nowe klamki nie mają własnego charakteru, są niewyrobyte. Tylko stare klamki potrafią działać tak, jak się nauczyły przez długie obcowanie z mieszkańcami domu. Nacisk ludzkich dłoni odwzajemniają tylko takie klamki, w których sumują się wszystkie dotknięcia wszystkich ludzkich dłoni jakie na nich spoczęły. Człowiek powinien zdawać sobie sprawę z tych właściwości klamek, znać ich ukryty charakter. Powinien rozpoznawać swoje klamki jak rozpoznaje swój dom. Jak rozpoznaje swój klucz do drzwi

wejściowych i do innych drzwi w domu. Powinien wiedzieć jak witać się z klamkami, nie tylko po wieloletniej nieobecności.

Dotknięcie klamek po wielu latach jest wzruszające. Zwłaszcza wtedy, gdy na takie dotknięcie już się przestało liczyć. Kiedy wróciłem po długim czasie do domu, przywitałem się z domownikami. Od kilku lat naciskam te same klamki co dawniej i przypominam sobie jak mi brakowało ich dotknięcia kiedy w innym kraju, na innym kontynencie wynajmowałem mieszkania i próbowałem oswajać się z ich wnętrzami i wyposażeniem, z oknami i drzwiami. I klamkami. Ale przychodziło mi to z trudem, bo klamki, których dotykałem w Ameryce były okrągłe, nie takie jak w Europie. Nie naciskało się ich, lecz należało je przekręcać. Zresztą, czy takie obracane gałki można nazywać klamkami? Nazywałem je w obcym języku, nigdy nie musiałem tłumaczyć tych nazw. I nie próbowałem nawet. Tak było lepiej, sądziłem.

Mój klucz, mój zamek. Mój dom. Moje klamki. Naciskam je tak samo, choć przecież postarzały się i mogłyby wymagać innego nacisku. Ich sprężyny są jednak tak samo sprężyste jak kiedyś, z wyjątkiem klamki w furtce ogrodowej, którą zniszczyli obcy ludzie. Z jednej strony jest w takim samym położeniu jak kiedyś, z drugiej pochyliła się w dół, trzeba ją ujmować inaczej. Ta klamka uległa niszczycielskiej sile obcych, szkoda mi jej. Inne jednak nie poddały się, są dalej sobą. Dobrze ich dotykać. Dotknięcie klamki, którą zna się od lat sprawia miłe wrażenie.

Trzeba być wrażliwym na dotyk takich przedmiotów jak klucze i klamki. Wiedzą o tym zwłaszcza ci, których nie było w domu przez długie lata. Tacy ludzie jak ja i moi rodzice. Ja mogłem przekonać się o tym wracając do domu rodzinnego po kilkunastu latach, mój ojciec przekonał się o tym wracając po sześćdziesięciu trzech latach.

Kilka dni temu był znowu w swoim rodzinnym mieście, które opuścił pierwszego września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku. Mógł wejść do swoich mieszkań, gdzie się wychował. Jednego i drugiego, w tym samym mieście. Po kilku dniach wrócić jednak musiał do domu, w którym zamieszkał po latach wędrówki, w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym roku. Dotknął tylko przelotnie drzwi i ścian, porozglądał się po inaczej urządzonych pokojach i musiał wyjść. Nie był u siebie. Przedmiotem, który może dotykać codziennie tu gdzie teraz mieszka, a który przypomina mu wnętrze starego mieszkania, jest mały alabastrowy słoń. Zabrał go wtedy, wychodząc z domu. Zabrał starszej siostrze, nie mówiąc jej o tym. Miała ich więcej, cały szereg słoń. Każdy był innego wymiaru, ustawione były według wielkości na półce domowej biblioteki. Słoń, a raczej mały słońik przetrwał wędrówkę po całej ogarniętej wojną Europie. Przetrwał obozy jenieckie na Węgrzech i we Francji. Przetrwał desant wojskowy w Normandii. Stracił wprawdzie kły i trąbę, ale przetrwał. Jedyne z całej kolekcji. Jedyne przedmiot z wielu innych przedmiotów, które wypełniały mieszkanie przy

ulicy Nabelaka we Lwowie i dom przy końcu ulicy Łyczakowskiej.

Wydaje mi się, że ten mały ułomek alabastru jest kluczem do ojca przeszłości. Do pokojów jego młodości. Do świata, który przestał istnieć. Jest jak mój klucz, który wozilem po świecie będąc niemal całkowicie przekonany, że nigdy go nie włożę do właściwego zamka. Nigdy nie otworzę nim żadnych drzwi.

Ojciec mógł wrócić do swojego domu już kilkanaście lat wcześniej, ale nie chciał tego zrobić. Wyjechał dopiero wtedy, gdy starszy syn jego siostry, której słonik towarzyszył mu w podróżach, namówił go na wspólny wyjazd. Na spotkanie z Papieżem-Podróżnikiem, o którego wizycie pisała lokalna ukraińska gazeta, że „serca wielu mieszkańców państwa zostały zawojowane przez dziwnego staruszka, z którego zewnętrznej słabości tak łatwo z boku się śmiać, a którego jasność myśli i wola nie może nie porażać”. Ojciec dopiero na myśl o tym spotkaniu dał się namówić na podróż swojego życia. W wieku osiemdziesięciu pięciu lat, pogodzony z myślą, że już nigdy nie stanie w progu swojego domu, podjął decyzję w ciągu kilku minut. Teraz jest już z powrotem w domu oddalonym o kilkanaście godzin jazdy autobusem. Przegląda zdjęcia, cieszy się wspomnieniami. Najbardziej był zaskoczony, jak mi powiedział, serdecznym przyjęciem z jakim witani byli tacy jak on przybysze. A brat, który jeździł razem z nim, dodał, że rozmawiał ze

staruszką, która przez tydzień wędrowała do Lwowa na spotkanie z Papieżem niosąc na plecach worek z cebulą, którą zamieniała po drodze na chleb lub mleko.

*„Środa Literacka”, Londyn, 19 XII 2001 r.*

\*

**Zobacz też:**

Lwów na heliograviurach Ryszarda T. Sawickiego